

# Wychodźcy



ÉMILE VERHAEREN

## Wychodźcy

TLUM. BRONISŁAWA OSTROWSKA

Z burym kotem, z wiernym psem,  
Z chęcią życia Bóg wie czym<sup>1</sup>,  
Idą w mroku, brnąc po grudzie,  
Nasi ludzie:  
Wiekuiстых dróg tułacze,  
Dźdźów pijaki, mgieł palacze.

Wygnanie, Emigrant, Bieda

Nic nie mają nasi ludzie:  
Nic a nic —  
Prócz gościńca w mroków chmurze.

Bieda

Każdy niesie na kosturze  
W swojej chustce w wielkie kraty,  
Mieniać<sup>2</sup> ramię po kolei,  
Każdy niesie  
Zabrukane<sup>3</sup>, stare szmaty  
Nadziei.

Nadzieja

Idą ludzie, nasi ludzie,  
W głuchym trudzie, brnąc po grudzie,  
W nieskończoność mrocznych dróg.

Karczma stoi w suchym lesie,  
W głuchej ciszy:  
Stara karczma nieznanego.  
Gruzów ciszy sowy strzegą,  
Zgrają szczury w niej biegają,  
Szczury, myszy.

Karczma

Stara karczma w zbiegu dróg  
Ma stoczone czerwem<sup>4</sup> ściany,  
Strzechę burą na kształt strupa,  
Trzęsie w wietrze szyld blaszany  
Z piszczelami kościotrupa.

Nasi ludzie, ludzie trwóg:  
Kładą krzyż na klęskę swą  
I drżą.  
Nasi ludzie mają w duszy

---

<sup>1</sup>czem — dziś popr. forma N. lp: czym. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>mieniać — dziś: zmieniać. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>zabrukany — pobrudzony. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>czerw (daw.) — robak, larwa; stoczone czerwem — pogryzione przez robactwo. [przypis edytorski]

Dwa bezzarne<sup>5</sup> żuźle czarne,  
Żuźle czarne dwa — na krzyż!

W nieskończoność zmierzchniej głuszy  
Polatuje głos podzwonny  
Przez bezdroża zapomniane  
Leśnych cisz:  
To madonny tak wołają  
Z kaplic licznych okolicznych:  
Jako ptaki w mgle zbłąkane  
Madonny!

Pobożność

Nasi ludzie — ludzie trwóg:  
Drżą, że dziewczki ich nie mają  
Świec gromnicznych,  
Że kadzidło nie ma woni,  
Że w odludnej chyba niszy  
Nad barwioną z gipsu głową  
Kilka jeno róż się kłoni  
W sennej ciszy.

Strach

Boją się, gdy legnie cień  
Na ich pól stwardniałej grudzie —  
Boją się miesięcznych lśnień  
Nad drętwołą swoich wód —  
Trupa ptaka u swych wrót:  
Nawet ludzi już się boją  
Nasi ludzie.

Omen

Nasi ludzie są niezdolni,  
Niedołężni i bezwolni,  
Choć zaciekli są w uporze  
Nędzą swoją!  
Nasi ludzie to biedaki,  
Jeśli liczą jeszcze kiedy,  
To plon chyba własnej biedy:  
Na groszaki.

Bieda, Ziemia, Chłop

Przez różańce długich lat  
Naszych ludzi płonne zboże  
Śnieć toczyła, sporysz jad!  
Ich lemiesz z spiekłych ról  
Odrzucały grudy skał,  
Głazów zwał,  
Szczęki się zażarły w gniew:  
Wgryźć się w ziemię ornych pól  
Aż do serca! aż do trzew!

Z burym kotem, z wiernym psem,  
Z klatką, w której drzemie ptak,  
Z mocą życia chyba w tem<sup>6</sup>,  
By bunt gnieść, a ból swój nieść,  
Opuszczają pól swych szlak  
Nasi ludzie, ludzie trwóg,

<sup>5</sup>bezzarne — tu: pozbawione żaru, wypalone. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>tem — dziś popr. forma Msc. lp: tym. [przypis edytorski]

W głuchym trudzie, brnąc po grudzie  
W nieskończoność zmrocznych dróg.

Za spódnicą swych macierzy  
Dzieci drobnych stadko bieży:  
Drżące stadko i beczące  
W mroku chmury.  
Starców wzrok znużony w mgle  
Żegna jeszcze własny kąć  
Strupieszalej, szarej ziemi,  
Kędy kęsa wiatr, jak trąd,  
Gdzie, jak mróz — zaraza żre!  
A za niemi<sup>7</sup>  
Idą ludzie znad wybrzeży  
O ramionach wyschłych w sznury...

Wygnanie

Umęczony orszak kroczy  
W mroku chmury,  
Bez pragnienia, bez wspomnienia,  
Bez zawiści dawnych szczęść,  
Nawet już i bez tej woli,  
By pięć palców ścisnąć w pięść  
Przeciw doli —  
Przeciw śmierci.

Rozpacz

Nasi ludzie, ludzie pół  
W nieskończoność niosą ból.

Wózki liche i powózki  
Już od świtu tłuką bruk  
Kamienistych polnych dróg.  
Jedne stare jak szkielety  
Pobrzękują w amulety,  
Co z hołobli im zwieszono —  
Inne skrzypią w mroki senne,  
Jak żurawie gdzieś studzienne —  
Inne jak okrętu łono,  
Który w burzy strzaskał ster —  
A dwa koła, gdzie od lat  
Wyrzeźbiono zodiak sfer,  
Zdają się po drożnej grudzie  
Wieść w płóciennej swojej budzie  
Cały świat!

Szkapy stare, nędzne, chude  
Ledwie wloką się przez grudę,  
Że woźnica wraz idący  
Niby wiatrak szalejący  
Ciska w przestrzeń raz po raz  
Gdzieś podjęty drogą z roli  
Senny głaz —  
Czarnym krukowi — ptakowi doli  
Mijającej.

Ptak, Omen

Nasi ludzie, ludzie pół  
Już pokornie niosą ból.

<sup>7</sup>niemi — dziś popr. forma Msc. lm: nimi. [przypis edytorski]



Trzody nędzne społem z nimi  
 Po gościńców twardej ziemi  
 Idą w świat.  
 Głody gnają je z zagrody,  
 Klęsk i nędzy wieczny bat:  
 Owce, których umęczenie  
 Potyka się o kamienie,  
 Co krok nowy —  
 Woły rykiem witające  
 Rychły zgon —  
 Opuchnięte, ciężkie krowy,  
 Wymionami zwisające —  
 I ciągnący z obu stron  
 Mułów rząd, co niesie w mrokach  
 Śmierci krzyż na wpadłych bokach.

Trzody idą, idą ludzie  
 Przez gościńce w głuchym trudzie,  
 Drogą mroku, i bezmocy  
 Drogą, co okrąża świat.

Z jakich, powiedz, dalekości,  
 Morza losów, morza lat?  
 Ze spoczynkiem jeno prawie  
 Na cmentarnych wzgórz murawie,  
 Co im ściele swą zieloność —  
 Idąc, wstając, upadając,  
 Brnąc w bezdrożach głuchej nocy,  
 Jesień, lata, zimy, wiosny —  
 Tłum tułaczy, tłum żaloszny,  
 Dąży skroś<sup>8</sup> — z nieskończoności  
 W nieskończoność.

A w oddali już majaczy  
 Spod ciężarnej nieb opony<sup>9</sup>  
 Czoło niby szczyt Taboru<sup>10</sup>,  
 Czarne ssawki, dech czerwony,  
 Cały mroczny kształt potworu,  
 Który ciągnie wieczny połów  
 Polnych ludzi.

Potwór, Miasto

Miasto, co przygasa w dzień,  
 W proch i ołów,  
 A rozżarza się i pali  
 W płomieniste skry ogniowe,  
 Gdy je budzi  
 Nocny cień.

Miasto murów  
 i marmurów, z drzewa, cegły, złota, stali —  
 — Polipowe<sup>11</sup>.

<sup>8</sup>skroś — poprzecz, na przestrzał. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>opona (daw.) — tu: zastona. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Tabor — góra (562 m n.p.m.) w płn. Izraelu, 17 km na zach. od Jeziora Genezaret. Wymieniona w Biblii; jest uważana za miejsce, w którym Jezus ukazał się uczniom w swojej boskiej chwale, dlatego zbudowano tam Bazylikę Przemienienia Pańskiego. W bitwie pod górą Tabor w 1799 r. wojska fr. pod wodzą Napoleona Bonaparte zmusiły do ucieczki przeważające siły tureckie. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>polipowy — tu: przypominający potworną, chorobliwą narośl. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/verhaeren-wychodzcy>

Tekst opracowany na podstawie: Liryka francuska, tłum. Bronisława Ostrowska, seria druga, wyd. J. Mortkowicz, Warszawa 1911

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Małgorzata Ślusarek.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.